

POLSKICH.

Nr. 12. We Lwowie dnia 15. Czerwca 1870. **Rok VI.**

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę, męstwo, ducha, wprawę,
Miarę w oku, miarę w mowie,
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyć statek, zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnej pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyć szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą, pracą, w łasce — w ciszy.

USŁUŻNY MICHAŚ.

Dwaj bracia Michaś i Stefanek mieszkali razem z Henrykiem na stancji u pewnego nauczyciela. Michaś bardzo dobre miał serce, Stefanek zaś złośliwym był chłopcem. Zawsze niemiłosiernie bił swojego brata i dokuczał Henrykowi. Gdy pisał zadania, potrącał mu rękę i mazał atramentem. Nauczyciel gniewał się na Henryka, że nieporządnie pisze, co Henryk, nie chcąc robić kłopotu, znosił cierpliwie do pewnego czasu.

Aż gdy mu nie stało cierpliwości, opowiedział panu nauczycielowi o stanie rzeczy.

Pan nauczyciel skarcił Stefanka za jego swawolę, po czem się tenże zgniewał bardzo na Henryka i zrobił sobie przyrzeczenie dokuczyć mu dotkliwie.

Jakoż przyszedłszy raz ze szkoły, obaczył w sieni otwarte drzwi do piwnicy. Wbiegł do niej schodami, schował się za mur i zawołał:

— Henryku, Henryku! chodźno tutaj, obaczysz coś pięknego!

Pobiegł Henryk na wezwanie Stefanka, lecz wkrótce z wielkim płaczem wybiegł z piwnicy. Nos miał skaleczony i twarz pokrwawioną, albowiem Stefanek podłożył mu nogę, przez co Henryk uderzył się o ścianę, przewrócił i mocno się pokaleczył.

— Poczekaj Stefanku! powiem o tem panu nauczycielowi — powiedział Henryk.

Obaczywszy Michaś pokrwawionego Henryka, macza zaraz we wodzie swoję chustkę do nosa, przykłada mu na twarz i mówi:

– Uspokój się Henryku! Nie mów nic panu nauczycielowi, boby się zmartwił i gniewał na brata mojego.

W tem nadbiega Stefanek.

— Nie daj mu chustki! — woła — kiedy chce skarżyć na mnie; nie daj temu złośnikowi!

Lecz usłużny Michaś nie dbał na słowa Stefanka, zmaczał potem swój ręcznik i przykładał Henrykowi.

Stefanek uderzył za to brata i nadto nieprzyzwoitemi przezywał go słowami.

Niebawem dowiedział się o tem pan nauczyciel, pochwalił za dobre serce usłużnego Michasia a co się stało złośliwemu Stefanowi, wolę o tem przemilczeć, kochane dziatki!

Siedział zamknięty w osobnym pokoju i nie wolno mu się było bawić z dobrymi chłopczykami.

Usłużność jedna sobie pochwałę; złośliwość słuszną naganę a nawet i karę!

Józef Chmielewski.

Kochani moi czytelnicy.

Praca, honor, miłość, zgoda,
Tem niech żyje Polska młoda!

Nie miałbym zaiste ani iskierki ku wam miłości, gdybym dziś zaniechał wam donieść o wypadkach jakie się w Krakowie wydarzyły podczas Zielonych Świątek. Samo to święte imie Kraków, ilekroć przychodzi mi wspomnieć, wystarcza, by serce żywszem zatętniło biciem, by oko łzą czułości się zamgliło — bo to imie dziwnem jakimś, dla obcego zapewne niezrozumiałym węzłem miłośnym łączy serca nas Polaków, dziś rozłączonych, dziś nędznych po wszystkich kątach świata tułaczy, niewolników na własnem śmieciu. Ptaszki w lasach mają swoje gniazdka, wilki i niedźwiedzie mają swoje nory, a my potomkowie wielkiego narodu, synowie sławnych po świecie całym ojców, my dziś nie mamy kąta ziemi, którybyśmy nazwać mogli własnym, my niewolnicy, nie możem wyrzec z dumą, iż mamy Ojczyznę! Ach to najświętsze po Bogu słowo Ojczyzna, którego wymówienie inne szczęśliwe narody radością i weselem przejmuje, dla nas Polaków nie istnieje wcale, a ilekroć brzmienie to wielkie wyszepcą usta nasze, miasto radości i wesela, smutek rozlewa się na twarzy, a zgroza przejmuje serce zbolałe. Dni naszej żałoby, naszych łez i boleści, ciągną się prawie już wiek cały, dwa roki jeszcze a sto lat dobiegnie, odkąd Matka nasza Polska jęczy w niewoli, odkąd obdarta z wszystkich praw swoich i ze swej własności, nędzny, tułaczy wiedzie żywot, a synowie jej znękani, poniewierani, żyją jako komornicy na własnej zagrodzie, uzacnionej krwią swych ojców bohaterów. Są przecież atoli czasem i dla nas dnie pogody, zdarza się, iż na chwilę przynajmniej przyjdzie nam zapomnieć o nieszczęściach naszych, a wtedy twarze nasze jaśnieją niezwykłą radością i weselem, z pogodnego czoła tryska myśl szczytna, a w sercu sieją się uczucia wolności, zgody, pracy i poświęcenia. — O gdyby nie takie chwile, nie takie dnie pogody, wśród burzy i zawiei od stu lat srożącej się nad laszem plemieniem, gdyby nie takie ciepłe imiona jak Kraków, bylibyśmy już dawno uwiędli, jak trawki pośród piaszczystych puszcz Sahary!

Otóż o jednej z takich chwil pośród murów drogiego Krakowa o takim dniu pokrzepienia dla nas Polaków, wam — którzyście tamże się nie znajdowali — opowiem cokolwiek, bo chcę się podzielić z wami tą radością, jaka w dniu tym napełniała serca kilkunastu tysięcy żałobnych synów Polski.

W jednej tylko dzielnicy wielkiej naszej ojczyzny, pod opiekuńczym rządem szlachetnej Austrji zostającej, wolno nam jeszcze, nazywać się Polakami, wolno nam działać i pracować dla dobra naszego dla przyszłości naszej. Podczas gdy w sąsiednim zaraz zaborze moskiewskim, z zażartą wściekłością drapieżnego zwierza, wytępia car i jego siepacze wszystkie pamiątki naszego narodu, najdroższe skarby nasze: wiarę ojców i mowę ojczystą, podczas gdy na Litwie i Rusi więzi, katuje i wiesza naszych biskupów, kapłanów i pracowników sumiennych, u nas w naszym malenkim zakątku szanują nasze prawa i język, nasze zwyczaje i obyczaje. Wolno nam radzić o naszem dobru, wolno się porozumiewać wzajemnie, wolno sobie przypominać dawną świetność narodową, odnawiać węzeł łączności.

Roku tego właśnie w chwili, kiedy z rozkazu cara zaprowadzają gwałtem na Litwie i Rusi nie tylko w szkole ale nawet i w kościele język moskiewski, i kiedy kapłana naszego wielkiej pąmięci księdza Piotrowicza porywają drapieżni siepacze carscy w Wilnie z ambony za to, iż zaklinał lud polski do trzymania się wytrwale przy wierze ojców; — cisną się do grobów naszych królów na Wawelu

do świętych murów Krakowa tysiące synów Polski, by się zjednoczyć, ściślejszym połączyć węzłem i świeżych, z miłości bratniej czerpanych nabrać sił do nowej a wytrwałej pracy dla dobra i wzrostu ojczystej sprawy.

W dniu Zielonych Świątek roku 1870 mieszkańcy Krakowa przywdziali świetną szatę godową. Z Rusi Czerwonej ode Lwowa, i ze Szląska przybyło wiele bardzo osób w dniu tym do Krakowa, by — jak to powiedział włościanin ze Szląska pan Cięciała: *„Przytulić się do łona naszej matki i pokrzepić siły do dalszej walki.*

Słowa godne zaiste, by je złotym na marmurowej tablicy wyryć rylcem. Lud polski w Szląsku, w kraju, który przed *siedmiuset* latami od Polski oderwanym został, lud któremu przez tyle wieków, ciągle wydzierano jego mowę, jego zwyczaje i obyczaje rodzinne, i na obcą modłę przekształcić się starano, lud któremu i dzisiaj jeszcze skąpią swobód należnych, któremu i dziś jeszcze nie pozwalają się nazywać drogiem mu mianem Polaka; lud ten po tylu wiekach rozłączenia jak tęsknił i wzdychał zawsze do swej prawdziwej Matki Polski, tak i dziś tęskni i wzdycha, i aby ukoić swój smutek, spieszy pod ciepłe skrzydła Wawelu, i tu krzepi swe siedmiowiekową pracą stargane siły do nowej walki z przeciwnościami. O święte i niczem ostudzić się nie dające musi być uczucie miłości Ojczyzny, kiedy je ani ząb czasu wszystko niszczący, ani przemoc i gwałt mocniejszego, z piersi uczciwego człowieka wytępić nie zdoła. A takimi uczciwymi ludźmi są zaprawdę bracia nasi Polacy na Szląsku. Cały świat, wszystkie szlachetne narody uznają i oceniają tę Szlązaków szlachetność, podadzą im swą dłoń, przycisną do serca i dopomogą do ziszczenia ich najgorętszych życzeń.

To też nic dziwnego że zebrani w Krakowie mieszkańcy Rusi Czerwonej ode Lwowa wraz z Krakowianami z niezmiernym zapałem powitali braci swych ze Szląska, a gdy przeszło pół tysiąca tych nieznużonych przez przeciąg siedmiu stuleci pracowników na niwie ojczystej wysiadło z wagonów, hrabiowie, panowie mieszczanie, wieśniacy, dzieci i sędziwi starcy, matki i dziewice polskie otoczyli ich radośnie a splodszy ręce do koła, objęli jakby miłości ogniwem, i tak otoczonych w ogromnem kole wprowadzili w mury Krakowa. Gdy te miłością związane, radością i weselem tchnące tłumy Polaków ze Szląska, z nad Wisły i Dniestru — weszły do wnętrza stolicy królów naszych, Mieczysław hrabia Dzieduszycki temi powitał ich słowy:

W murach krakowskiego grodu,
Braci z ducha, braci z rodu
Dziś witamy was.

Dotąd tylko w dniach ucisku
W ciemnic grozie, w kajdan bolu
Albo w krwawem walki polu
W dymie strzałów, w szablic błysku,
Gdzie niewoli pierzchał cień,
Gdzie wolności świtał dzień,
Los sprowadzał nas!

Dziś choć nieskończona męka...
Łańcuch granic z wolna pęka
I gdy więzy w części prysły,
Rydwan dziejów naprzód party.
Zbliża braci z ponad Wisły,
Z ponad Dniestru, Odry, Warty!

Póki w ustach polska mowa,
Póki w piersiach serce bije,
I do *ofiar dłoń gotowa* —
Póty bracia Polska żyje....

Lecz gdy praca i oświata
Zbliży kmieci, mieszczan, pany
Złączy kontusz i sukmany,
Sciśle zwiąże z bratem brata:
Wówczas stanie Polska cała,
Gdzie Opatrzność stać kazała!

Nauczcie się tych słów na pamięć moi drodzy kochani młodzi przyjaciele, i miejcie zawarte w nich myśli zawsze na pamięci i w sercu, kochajcie się wzajemnie, wspierajcie jeden drugiego, nie róbcie żadnej różnicy między szlachcicem, mieszczanem i kmiotkiem, pamiętajcie że to wszyscy synowie jednej Matki Polski, że wszyscy dla niej z całych sił swoich, z wszystkich swoich uczuć ofiarę nieść powinni, pamiętajcie że Rusin, Litwin, Szlązak i Polak, to jedna i ta sama rodzina, dziś rozerwana przemocą, tęskni i wzdycha do połączenia na nowo. — Pracujcie skrzętnie w młodości waszej, bo to czas zasiewu na późniejsze wasze żniwa, wzbogacajcie wasze serca w cnoty i dobre obyczaje, gro-

*

madzcie starownie wiedzę i naukę, a przytem hartujcie wasze siły, waszą dłoń, czwiczcie się w zwinności i zręczności, a zapewniam was, że wyrośniecie na godnych synów Ojczyzny i dźwigniecie ją z grobu, oszuszycie łzy jej synów a wdzięczni wasi następcy

„Kiedy stanie Polska cała“
„Gdzie Opatrzność stać kazała . . .

nazywać was będą swymi zbawcami i uwiecznią wasze imiona.

W zakończeniu tego krótkiego sprawozdania o zjeździe w Krakowie dodam jeszcze, iż cnota słynnej ongi gościnności polskiej, zajaśniała znowu w całym swym blasku. Mieszkańcy drogiego nam miasta, a przedewszystkiem zacny wasz, młodzieży polskiej przyjaciel i druch pan Żółtowski, współubiegali się w serdecznem drogich gości przyjęciu, nikomu na niczem nie zbywało, tak iż ukochany nasz pieśniaż dziś ociemiały Wincenty Pol będąc świadkiem przyjęcia mógł powtórzyć ustęp z swej pieśni.

„Wielkie domy za granicą
„A w nich ciasno choć nie ludno,
„U nas mury się nie świecą
„A o kącik nie tak trudno i t. d.

A. K.

Złote perełki.

Masz co zrobić — to nie zwlekać,
Nie każ nigdy drugim czekać!

Słowo dane — to już święte;
Nie powinno być cofnięte.

Splamić się podłością, jestto splamić życie,
A dla plamy takiej trudne już ukrycie.

Każdy z nas człowiekiem, a kto podstęp knuję,
Ten w sobie godności człowieka nie czuje.

By ci dobrze było, nie chciej groszy wydać,
Zastanów się zawsze, grosz się może przydać.

J. C.

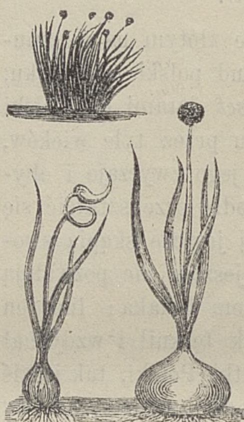
Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

(Ciąg dalszy.)

Ważne w ogrodzie jarzynnym bogacza i ubogiego zajmuje miejsce cebula. Jarzyna ta od najdawniejszych czasów u nas uprawiana pochodzi z północnej Afryki. Ogrodnicy znają kilkanaście jej gatunków, najpospolitsze zaś u nas są: blado czerwona; ciemno czerwona szeroka i płaska; hiszpańska; gruszkowata i tak zwana cebula kartoflana.

Szczypiorek.



Czosnek. — Cebula.

Grunt pod jej uprawę musi być żyzny, dobrze w roku poprzednim znawożony, a co najważniejsze wpołożeniu ciepłem, słonecznem. Pospolicie używają u nas czterech sposobów uprawy cebuli i tak: albo się sieje nasienie i pielęgnuje w miejscu; albo rozsadę przesadza się na grzędę; lub zasiewa się nasienie gęsto, by otrzymać cebulki tylko jak laskowy orzech duże; a wreszcie zasadza się ząbki łuskowate cebuli kartoflanej, które się w wiele cebul rozrastają.

W pierwszym razie uprawia się rolę w jesieni, a na wiosnę tylko grabiami wzrusza. Nasienie sieje się w końcu marca lub na początku kwietnia namoczywszy go przez 24 godzin w wodzie.

Po zejściu trzeba grzędy starannie wypielić, w czasie posuchy polewać, i jeżeli rostki są za gęste — takowe przerzedzić.

Używając drugiego sposobu, postępuje się tak samo z tą tylko różnicą, iż nasienie sieje się wcześniej w chłodnym inspekcie, gęsto, a potem flance przesadza rzędami na kilka cali odległemi. Tym sposobem uprawia się cebulę białą.

Przy trzecim sposobie zasiewa się w maju nasienie bardzo gęsto, po czem się grzędę raz lub dwa razy polewa. Wyrosłe cebulki, wielkości laskowego orzecha, suszy się na słońcu, a przez zimę przechowuje na plecionych lasach lub w worku w dobrze ogrzanej izbie. Taką cebulkę nazywają dymką. Na wiosnę uprawia się jak najlepiej ziemię, robi na grzędach małe rówki na 6 do 8 cali jedne od drugich, i sadzi się w nich owe maleńkie cebulki, na 3 do 4 cali jedna od drugiej, tak iżby każda korzonkami na dół była obrócona i nie grubiej nad jeden cal ziemią pokryta. Poczem grzędę trzeba starannie wypielać i tylko w czasie zbytniej posuchy polewać.

Przy czwartym sposobie uprawy cebuli tak zwanej kartoflanej postępuje się jak następnie: zerwawszy przed samem sadzeniem, ostrym nożem, koronę z trzecią częścią cebuli, patrzy się z ilu składa się pączków łuskowych, czyli ile oddzielnych zwitków tworzą jej łuski; bywa ich 2, 3, czasem więcej, na tyle się więc części rozkroi cebulę i zaraz każdą część z osobna w ziemię zasadza w odległości 9 cali. Każda z tych zasadzonych części rozrośnie się na kilka, a czasem nawet na kilkanaście cebul. Z tych przyczyn gatunek ten jest bardzo plenny i łatwy do hodowania.

Dojrzałość cebuli pokazuje żółknąca nać, wtedy trzeba ją wyrywać i przechowywać w suchem, chłodnem byle nie mroźnem miejscu najlepiej w piwnicy.

Na nasienniki wybiera się najpiękniejsze cebule i przechowuje w suchem miejscu. Na wiosnę ściąwszy koronę sadzi się w pulchnej na słońce wystawionej grzędzie, a w czasie kwitnienia starannie polewa. Dojrzałe nasiona zrywa się z łodygami i wysusza na słońcu, a potem wykrusza i w suchem przechowuje miejscu.

Drugi obrazek przedstawia trybulkę. Jestto roślina zdrowa, przyjemnego smaku i zapachu. Udaje się na każdym gruncie, i chcąc ją mieć do zup i sałat zawsze świeżą, siać ją trzeba zaraz po mrozach co parę tygodni aż do sierpnia.

Z wiosny sieje się w ciepłem miejscu pod ścianą, w czasie gorętszym w cieniu, aby nie tak prędko w nasienie wyrastała. Gatunek trybulki zwanej hiszpańską, odznacza się piżmowym zapachem.

Trzeci obrazek przedstawia czosnek, roślinę udającą się na każdym gruncie, najlepiej jednak na lekkim, nieco piaszczystym. Rozmnaża się z zasadzonych w odległości 4 do 5 cali ząbków, z których się jego cebulki składają. Prócz pielenia nie wymaga innego starania. Nı zimę przechowuje się podobnie jak cebula.

(D. c. n.)

Palestyna i jej święte pamiątki.

NAPISAŁ A. K.

Na drugi dzień po przybyciu wybraliśmy się zaraz o świcie w okolice przyległe Nazaretowi, pierwsze kroki kierując ku górze Tabor o dwie godzin drogi ku południowo-wschodniej stronie położonej.



GÓRA TABOR.

Góra ta najwyższa w Galilei, zupełnie od innych odosobniona ze swego wyniosłego wierzchołka prześliczny przedstawia widok na daleką okolicę.

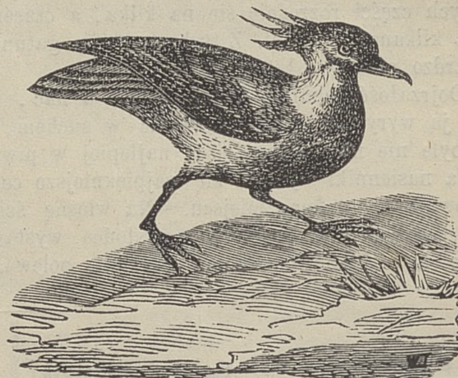
Jakby u podnóża góry ku południowi ściele się prześliczna ciągle zielona, urodzajna i ludna dolina Ezdrelon, słusznie ogrodem Palestyny przezwana, a ku jej końcowi rysują się w dali wysokie góry Gelboe; ku wschodowi z krzyształowych wód jeziora Genezaret wązkiem korytem jakby srebrzysta wstęga wysnuwa się pomiędzy zielone wzgórza, historyczny Jordan i ginie w oddali w załomach tych wzgórzy; na północ piętrzy się wspaniale góra Hermon i roztacza w poważnem półkolu

olbrzymi łańcuch gór Antilibanu o śnieżystych szczytach; a ku zachodowi pasmo gór Karmelu kąpie swe podnóża w spienionych wodach morza Śródziemnego, którego falujące wody dziwnie pięknie ztąd się wydają. Przytem cała góra pełna zieleni, kwiecia i woniejących krzewów, pełno tu lilij, tulipanów, bluszczu, róż, a z pośród nich rozkoszny śpiew ptaków rozlega się harmonijnie w około. Wątpię czyby znalazł się człowiek, który stanąwszy na szczycie Karmelu nie wyrzecze w uniesieniu: O jakże tu pięknie, jak miło jakąż to uroczą ziemię, jak wspaniałe dary rozdzielił Bóg hojnie pomiędzy lud wybrany, przeznaczając mu na mieszkanie prawdziwy raj ziemski! Spoglądając z wierzchołka tej wspaniałej góry łatwo zrozumiemy, dlaczego Chrystus Pan tak często, jak podanie niesie z domu rodzicielskiego rad w to miejsce wybiegał i dlaczego później umyślnie jej szczyt wybrał, by wśród tej czarownej okolicy przed oczami najukochańszych swych uczniów po raz pierwszy w całej pełni roztoczyć wielkość swego majestatu. „*I wziął Jezus z sobą — jak czytamy u św. Mateusza — Piotra, Jakóba i Jana — i wyprowadził ich na górę wysoką i osobną*“ — i w obec tych przyszłych najpotężniejszych filarów swej nauki dokonał cudu „Przemienienia“ przyoblekając ciało swe ludzkie boską, niebieską jasnością i chwałą. W miejscu, gdzie zdumieni stali uczniowie, wpatrując się z zachwytem w chwałę swego boskiego nauczyciela i pana, znajdują się dziś trzy groty w skale wykute, przy których odprawiają zwykle mszę świętą w obec pielgrzymów OO. Bernardyni z Nazaretu. Cesarzowa Helena dla uczczenia tych miejsc zbudować kazała okazały kościół i klasztor, który atoli podczas zajęcia Palestyny przez Turków do szczętu zburzony został. — Podczas wojen krzyżowych Jędrzej król węgerski przechodząc popod Tabor ze swymi Krzyżowcami, fundował również kościół i klasztor dla zakonników regułę św. Pawła pustelnika mających, Eremitami a później Paulinami zwanych, jednakże i ten gmach później zburzony został przez Turków — dziś ani śladu z kościołów i klasztorów. Dopiero przed kilkoma latami — Grecy, Szyzmatycy wznieśli na górze — niewielki kościółek wraz z klasztorem, w którym kilku mnichów samotnie przemieszkuje.

(C. d. n.)

CZAJKA.

Do ptaków, których głównem zatrudnieniem jest wyszukiwać sobie robaki, gady lub płazy do pożywienia na łąkach bagnistych, na wilgotnych brzegach jezior, stawów i rzek, po bocianie, żórawiu, czapli — najliczniejszy zastęp stanowi znana każdemu, szczególnie ze swej krzykliwości i zuchwałości, mała ale bardzo ruchliwa czajka. Z przyczyny swego zatrudnienia i sposobu wyżywienia, opatrzona w dosyć wysokie bezpierzne nogi i dziób gruby, należy do gatunku ptaków, brodzącymi zwanych.



Czajka.

Wielkością i wagą wyrównywa średniemu gołębiowi. Główną jej ozdobą jest czubek na głowie i piękna barwa pierza; czub jej składa się z długich czarnych piór i spada wężykowato na tył głowy, pierze zaś ma na piersiach czarne, na brzuchu białe, zresztą zielonkowato czarne, z przepysznym złotym połyskiem.

Głos czajki zawsze jednostajny, rozlega się prawie wszędzie po polach i łąkach bagnistych umiarkowanej strefy mianowicie w środkowej Europie, gdzie te krzykacze mieszkają swobodnie od marca do października. Dla czego tak często wykrzykują, czy to aby wywabiać z kryjówek rozmaite robaki, które lepiej lubią jak wodne rośliny, czy aby się ciągle pozdrawiać, jak to czynią gęsi nieustannie gęgające, tego zapewne jeszcze nikomu nie powiedziały. Okazują się te ptaki zawsze bardzo roztropne i ostrożne. Aby odstraszyć psotników czyhających na ich gniazda, odbiegają najprzód chyłkiem znaczną przestrzeń, potem wznoszą się w górę, wydają przeraźliwy krzyk, krążą z trwogą po nad nieprzyjacielem, i przybliżają się do niego i skrzydłami trzepoczą mu w oczy, aby koniecznie uwagę jego odwrócić od gniazda a sobą zaprzątnąć.

Tylko na widok uzbrojonych w strzelbę ludzi uciekają i rzadko zbliżają się na strzał. Gdy zaś wrona, pies lub jakikolwiek słabszy nieprzyjaciel, chce zakraść się do gniazda czajki, natenczas na krzyk biednej matki zrywa się cały rój czajek, spieszy na miejsce niebezpieczeństwa w najdziwaczniejszych zwrotach, potem spuszcza się jak strzała i odwa-

żnie odpędza nieprzyjacieła. Piękne to zaiste a przedewszystkiem nader korzystne cnoty: zgoda, jedność i pomoc wzajemna, — w obronie swych gniazd, swej zagrody — stają wszystkie jak jedna . . . o gdybyśmy i my tak sobie byli postępowali, to zaiste i najpotężniejszy nieprzyjaciel nie wydarłby nam był naszej Ojcowizny, nie był by panem a my niewolnikami we własnem obejściu . . . Czajka składa gniazdo w pierwszem lepszem zagłębieniu i wyściela je trawą i korzonkami. Znosi jajka oliwkowe barwy, zielono kropkowane, które uchodzą za największy przysmak i dla tego to tak skrzętnie po błotach i bagnach za niemi szukaja.

W kraju naszym najliczniejsze gromady czajek mieszkają w okolicy Krakowca, Jaworowa i Żurawna.

ODWAŻNY CESIO!

Jedziem na wieś na wieś Stachu!
Na wieś! skacząc woła Ceś,
Mam ja wprawdzie troche strachu,
A nic nie wiem co to wieś.
Tam są wilki, to nie fraszka,
Bo tuż przy wsi duży las,
Ale jedziem do stryjaszka
To już on obroni nas.



Ledwie skoczy Ceś z bryczuszki,
Do ogrodu pędzi w cwał:
Tak się ślicznie złocą gruszki,
Sam je z drzewa będzie rwał.
Lecz tuż zaraz za stodołą,
Słychać jakiś straszny syk,
Obskają gęsi w koło,
Mężny Cesio dalej w krzyk.
Nim z pomocą Staś nadbieżał,
Musiał zuch nasz w błoto wleść,
Dostał chrypki w łóżku leżał,
Bo go gęsi chciały zjeść.



Na drugi dzień po przygodzie,
Stryj go budzi rano wczas,
Siadaj na koń, to po chłodzie,
Pojedziecie z Stasiem w las
„Spadnę“, mruknął Ceś do siebie,
Lecz stryj krzyknie: „Co to znowu?
Co to chłopcze mazgaj z ciebie,
Chociaż zlecisz, będziesz zdrów.“
A żartować stryj nie lubi,
Więc Ceś siada, ledwie siadł,
Zaraz wbramie czapkę gubi,
A za bramą z konie spadł.



O Papinek?! źle kochanku,
Patrzaj, twój stryjeczny brat,
Jeździ, strzela bez ustanku,
Choć ma ledwie dziesięć lat,
Więc ty strzelbę bierz kochanie,
Prochu śrutu, ja ci dam,
Z Stasiem poznasz polowanie,
Będziesz krzyki strzelać sam.
Wnet zająca zagraj ruszy,
Staś się składa . . . Cesio zbladł,
Zatkał sobie oba uszy
I jak długi z strachu padł.



Pójdź na ryby, Ceś się szarpie:
Będziesz strzelać . . . a wiesz ja . . .
Ja się boję . . . — strzelać karpie?
To mi rybak . . . cha! cha! cha!
Poszli. Stasio śmiało brodzi . . .
I co chwila chwyta łów,
A Ceś drżący stoi w łodzi,
Bo się wody boi znów;
Lecz strach nie ocali chwata
Póty kręcił się raz, wraz,
Aż nieborak z czółna zlata,
I bęc w wodę po sam pas.

Władysław Anczyc.

Zagadki.

I.

Sławny król węgierski francuskiego rodu
Był on istnym ojczymem naszego narodu,
Całość kraju zaręczył na zjeździe w Koszycach
A Ruś czerwoną zamknął w węgierskich granicach.

II.

Ażedy dwóch narodów zyskac połączenie
Z uczuć młodego serca czyni poświęcenie,
Sąsiedniemu Książęciu swą rękę oddaje
I światło wiary świętej szle w pogańskie kraje.
Ubóstwiona przez naród, Ruś Węgrom odbiera
I w samem kwiecie wieku bezdzietnie umiera.

Trudne zagadki.

a) Pierwsze ko, drugie czur,
Skoczył, bo biegł szczur.
b) Pierwsze pa, drugie łasz,
Nosi zawsze żołnierz nasz.
c) Pierwsze chło, drugie pak
Wpadł za ptakiem w krzak.

Rozwiązanie zagadek z XI numeru „Opiekuna.“

I. P+Iwo.
II. Kora+l.

Od Administracyi. Z dzisiejszym numerem kończy się pierwsze półrocze roku bieżącego. Uprasza się szanownych pp. prenumeratorów o łaskawe nadesłanie zalegającej prenumeraty tylko pod adresem administracja „Opiekuna dzieci“ Lwów 401³/₄. Rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. Wraz ze Szkółką Wiejską „Opiekun dzieci“ rocznie 5 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 75 ct. — Sama „Szkółka“ rocznie 2 złr. Dla wszystkich szkółek wiejskich i miejskich „Opiekun“ 3 złr. wraz ze Szkółką 4 złr. 30 ct. Dawne roczniki zbroszurowane w pięknej okładce I., II, III., IV., V. razem 6 złr., II., III. po 80 ct., IV. 1 złr. 20 ct., V. 1 złr. 80 ct. każdy osobną całość stanowi. Bibljoteka „Mrówki“ cała serja po 3 złr., jakoteż powieść A. J. K. „Narbut“ dla czytelników „Opiekuna“ 1 złr. 25 ct.

Od redakcji. Z przyczyn nielegalności w opieczętowaniu poczta zwróciła 152 numerów „Opiekuna“ nr. 11, który dziś łącznie przesyłamy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni spółki „Dz. lw.“ pod zarządem A. Skerla.